

■ Anna Gorczyca 2008-05-19, ostatnia aktualizacja 2008-05-19 19:02:43.0

Suka i szczenięta przetrzymywane w zamkniętym pomieszczeniu z rozkładającymi się szczątkami szczurów. W innym kojcu szczenięta zagryzione albo przez matkę albo przez dwie inne suki znajdujące się w tym samym kojcu. Takie obrazki zobaczyły wolontariuszki, które w minioną sobotę przyjechały do schroniska w Orzechowcach.

O sytuacji w podprzemyskim schronisku pisaliśmy wielokrotnie. Kolejne sygnały o tym co się dzieje w schronisku w Orzechowcach potwierdzają, że ludzie którzy do tej pory zajmowali się przebywającymi tam zwierzętami, kompletnie się do tego nie nadają. W piątek opisywaliśmy sytuację, którą dzień wcześniej zastała Halina Derwisz, szefowa schroniska Kundelek w Rzeszowie. - Pracownik schroniska nakarmił tylko część psów. Te które nakarmił, dostały zimną kaszę i kiebasę. Wiadomo, że taka karma po kilku godzinach skisnie - opowiadała szefowa Kundelka.

W sobotę w schronisku była grupa wolontariuszek z Rzeszowa - Jeździmy do schroniska od wielu miesięcy. Widziałyśmy różne rzeczy. Było bardzo źle, ale było już lepiej. Ale to co teraz dzieje, jest straszne - mówi jedna z wolontariuszek.

- Nie było nas w schronisku dwa tygodnie, a psy były tak wychudzone, że niektóre ciężko poznać... Wystające żebra, smutne, otępiałe. Niektóre wcześniej spokojne, teraz agresywne względem siebie. Z głodu!!! Widziałyśmy pozagryzane szczeniaki, ich głowy walające się po boksie. Nie wiem czy zagryzła je matka czy inne dwie suki, z którymi była w boksie. Ale przecież nie powinno się umieszczać suki ze szczeniętami razem z innymi psami - mówi z przejęciem wolontariuszka.

W innym kojcu wolontariuszki znalazły sukę z 11 szczeniakami. Była tak głodna, że wyjadła to co było w misce dla maluchów. Gdy dostała bułkę, trzymała ją zębami przez cały czas sprząwania. - W jednej z pakamer była kolejna suka ze szczeniętami. Maluchy skulone w kącie, a niedaleko nich rozkładający się szczur, z którego wyłaziły robaki. - opisują kobiety. Gdy zabrały się za sprząwanie lodówki, znalazły tam zzieleniałe, śmierdzące kurczaki. - Choć trudno w to uwierzyć, w lodówce zaległy się białe robaki. W wielu kojcach widać, że od czasu, gdy my sprzątałyśmy nikt tam nawet nie zajrzał. Pracownicy schroniska przekonywali nas, że zwierzęta były karmione i że miały świeżą wodę, a my widziałyśmy w miskach zzieleniałą brudną wodę, niewymienianą od kilku dni. - opowiadają.

Janusz Szostek naczelnik wydziału gospodarki komunalnej i środowiska UM w Przemyślu, któremu podlega schronisko, nie chciał najpierw uwierzyć, że takie rzeczy się dzieją w schronisku. - Byłem tam w czwartek, widziałem że pracownicy karmili zwierzęta. Psy nie powinny być głodne, bo karma jest zamrażarkach - wyjaśniał. Poprosiliśmy jedną z wolontariuszek żeby mu opowiedziała mu o tym co widziała. - Niestety ludzie, którzy pracują w Orzechowcach nie powinni zajmować się zwierzętami - powiedział po tej rozmowie.

Schronisko w Orzechowcach prowadzi stowarzyszenie Sara. Od wielu miesięcy wiadomo, że stowarzyszenie zupełnie sobie nie radzi z tym zadaniem. Prezeska stowarzyszenia złożyła wniosek o jego rozwiązanie. W ubiegły piątek prezydent Przemyśla zadeklarował wreszcie, że miasto przejmie prowadzenie schroniska. Rada musi wydać zgodę na utworzenie jednostki budżetowej, a to może nastąpić pod koniec maja. - Ale wiele zwierząt może nie doczekać do tego aż miasto stworzy tę jednostkę. Tam trzeba natychmiastowych działań - alarmuje Halina Derwisz.

- Będę tam jeszcze częściej niż do tej pory. Spróbuję przekonać prezeskę Sary, żeby dopóki jeszcze formalnie prowadzą do schronisko dopilnowała, żeby takie historie się nie powtarzały - mówi Janusz Szostek.

Wiceprezydent Przemyśla Dariusz Iwaneczko dodaje - Chcemy podpisać umowę zlecenie z nowym kierownikiem, on dobierze sobie nowych współpracowników. To rozwiązanie doraźne, które powinno zostać wdrożone w ciągu dwóch tygodni. Gdy schronisko będzie jednostką budżetową miasta, będzie tam pracowało osiem osób i na utrzymanie schroniska będzie 200-250 tys. zł rocznie więcej niż teraz.

Gdyby zarząd miasta zdecydował się na podpisanie umów zlecenia już teraz, można by zacząć szukać pracowników i szkolić ich. - Podzielimy się z nimi swoim doświadczeniem, a potem będziemy im też służyć pomocą - deklaruje Halina Derwisz.

Komentarz

To co się dzieje w schronisku w Orzechowcach jest świadectwem tego jak bezduszny i podły może być człowiek. Zwierzęta nie powiedzą, że jest im źle, nie zaprotestują pod urzędem, nie wyjdą z transparentami na ulicę. Zamknięte w klatkach mogą tylko czekać na gest dobrej woli. A my ludzie nie zdaliśmy egzaminu z człowieczeństwa. Czym kierowali się ludzie z kilku stowarzyszeń, które w ostatnich latach prowadziły schronisko? Kłócili się między sobą, walczyli o tytuły prezesów. A tak naprawdę co dobrego zrobili dla tych, którymi mieli się opiekować? Chciałam spytać panią prezes Sary, czy nie jest jej wstyd za to działo się w schronisku. Niestety jej telefon nie odpowiada.

Dlaczego na to co się działo w Orzechowcach nie reagowali weterynarze? Przychodzili tam, brali nawet wynagrodzenie. Czy nie raziły ich warunki w jakich żyły zwierzęta? Dlaczego przez tyle miesięcy nie zrobili wielkiego larum, że zwierzęta cierpią? Gdzie była inspekcja weterynaryjna? Czy władze miasta, kolejni prezydenci, radni nie mają sobie nic do zarzucenia? Miasto ogłosiło przetarg na prowadzenie schroniska, dało trochę pieniędzy i uznało, że to rozwiązuje cały problem. Gdyby decyzja o przejęciu schroniska została podjęta wcześniej, co najmniej kilka miesięcy temu, gdy wiadomo już było, że Sara nie jest w stanie prowadzić schroniska, może nie doszłoby do tego widzimy teraz. Mniej pieniędzy poszłoby w błoto. Dostawnie. Panowie prezydenci, państwo radni - nie przedłużajcie męki psów i kotów ze schroniska.

Anna Gorczyca

Anna Gorczyca

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
